

JAMES RICKARDS

ŚMIERĆ PIENIĄDZA

NADCHODZĄCY UPADEK
MIĘDZYNARODOWEGO SYSTEMU
WALUTOWEGO



Tytuł oryginału: The Death of Money:
The Coming Collapse of the International Monetary System

Tłumaczenie: Michał Lipa

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-246-9640-6

Copyright © 2014 by James Rickards.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with Portfolio, a member of Penguin Group (USA) LLC. a Penguin Random House Company.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie/smiepi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis treści

WPROWADZENIE	9
CZĘŚĆ PIERWSZA	
PIENIĄDZ I GEOPOLITYKA	21
Rozdział 1. Prorocstwo	23
Rozdział 2. Twarz boga wojny	45
CZĘŚĆ DRUGA	
PIENIĄDZ I RYNKI	65
Rozdział 3. Rynki w ruinie	67
Rozdział 4. Chińscy watażkowie finansowi	85
Rozdział 5. Nowa Rzesza Niemiecka	105
Rozdział 6. BELL, BRICS i inni	127

CZĘŚĆ TRZECIA

PIENIĄDZ I BOGACTWO	149
---------------------	-----

Rozdział 7.

Dług, deficyt, dolar	151
----------------------	-----

Rozdział 8.

Bank centralny świata	173
-----------------------	-----

Rozdział 9.

Powrót do złota	195
-----------------	-----

Rozdział 10.

Na rozdrożu	219
-------------	-----

Rozdział 11.

Zamęt	239
-------	-----

ZAKOŃCZENIE	259
-------------	-----

POSŁOWIE	271
----------	-----

PODZIĘKOWANIA	273
---------------	-----

PRZYPISY	275
----------	-----

WYBRANE ŹRÓDŁA	289
----------------	-----

ROZDZIAŁ 1.

Proroctwo

Najbardziej obawiamy się tego, że coś nam się dzisiaj przydarzy, a kiedy przeprowadzimy autopsję, okaże się, że mieliśmy problem od dwóch tygodni, [ale] nie wiedzieliśmy o tym, ponieważ informacja ukryta była w danych, których nie przetwarzaliśmy.

— B. „Buzzy” Krongard, dyrektor wykonawczy CIA, 1 września 2001

Istnieją niepodważalne dowody potwierdzające tezę, że przed 11 września na rynku opcji zawierano wiele niezwyklej transakcji, co każe przypuszczać, iż terroryści i osoby z nimi związane grały na giełdzie, wykorzystując poufną wiedzę o zaplanowanych atakach.

— Allen M. Poteshman, Uniwersytet Illinois w Urbana-Champaign, 2006

Nigdy w nic nie wierz, dopóki nie zostanie to oficjalnie zdementowane.

— Claud Cockburn, dziennikarz brytyjski

■ Gra w biały dzień

„Nikt nie gra sam”. To aksjomat rynków finansowych; truizm oznaczający mniej więcej tyle, że po każdej transakcji zostaje ślad, który można znaleźć. Jeśli ktoś wie, gdzie szukać i jak analizować historię i dane, może się wiele dowiedzieć nie tylko o codziennej sprzedaży akcji przez oczywistych graczy — dużych i małych — ale też o bardziej kłopotliwych faktach i trendach. Dotyczy to między innymi danych rynkowych sprzed 11 września 2001 roku, które są mało znane opinii publicznej i raczej przez nią nierozumiane.

Bezpieczne sale narad w centrali CIA w Langley — pozbawione okien, ciche i ciasne — są nazywane „kryptami” przez osoby, które w nich bywają. 26 września 2003 roku znalazłem się razem z Johnem Mulherenem w jednej z „krypt” na czwartym piętrze siedziby wywiadu. Mulheren należał do najbardziej legendarnych traderów w historii Wall Street. Moim zadaniem było modelowanie na zlecenie CIA transakcji przeprowadzanych przez terrorystów. Obaj braliśmy udział w zakrojonym na dużą skalę dochodzeniu dotyczącym obrotu akcjami z wykorzystaniem wiedzy o zaplanowanych na 11 września atakach.

Spojrzałem mu w oczy i zapytałem, czy wierzy, że bezpośrednio przed wrześniowymi zamachami realizowano obrót akcjami American Airlines z wykorzystaniem poufnych informacji. Jego odpowiedź sprawiła, że przeleciał mnie dreszcz: „Był to najbardziej rażący przykład obrotu z wykorzystaniem informacji poufnych, jaki kiedykolwiek widziałem”².

Mulheren zaczął karierę na rynku akcji na początku lat 70. i w wieku 25 lat został najmłodszym dyrektorem zarządzającym w historii banku Merrill Lynch. W 1990 roku uznano go winnym nielegalnego obrotu papierami wartościowymi z wykorzystaniem informacji poufnych po skandalach giełdowych z lat 80., ale sąd apelacyjny uchylił wyrok. Podstawą werdyktu były bowiem zeznania Ivana Boesky’ego, który sam notorycznie wykorzystywał informacje poufne w obrocie giełdowym³. W czasie procesu policja przyłapała Mulherena w jego posiadłości w Rumson, w stanie New Jersey, gdy z naładowanym karabinem automatycznym w bagażniku wybierał się do Boesky’ego, by zastrzelić go w biały dzień.

Mulheren był ekspertem od obrotu opcjami oraz matematycznych powiązań między cenami opcji a cenami akcji, których one dotyczą. Miał też duże doświadczenie w obrocie akcjami przejmowanych spółek i wiedział, że informacje o umowie przejęcia często wyciekają przed jej realizacją, zachęcając inwestorów do nieuczciwego korzystania z nich. Nikt nie wiedział więcej niż on o powiązaniach między obrotem z wykorzystaniem informacji poufnych a zmianami cen sygnalizującymi takie praktyki.

Kiedy spotkaliśmy się w Langley, Mulheren był dyrektorem generalnym Bear Wagner, jednej z siedmiu firm maklerskich obsługujących nowojorską giełdę NYSE. Ostatnio tego typu firmy straciły nieco na znaczeniu, ale we wrześniu 2001 roku stanowiły jeszcze najważniejsze ogniwo łączące kupujących i sprzedających. Ich zadaniem było kreowanie rynku i stabilizowanie cen. Stanowiły także pomost łączący nowojorski rynek akcji z chicagowskim rynkiem opcji.

W momencie ataków terrorystycznych firma Mulherena była wyznaczonym organizatorem obrotu akcjami American Airlines. Kiedy samoloty uderzyły w bliźniacze wieże, Mulheren zobaczył dym i płomienie z okna swojego biura zlokalizowanego niedaleko World Trade Center i natychmiast zrozumiał, co się stało. Podczas gdy inni spekulowali o „małym samolocie, który zboczył z kursu”, on gorączkowo wyzbywał się kontraktów terminowych na indeks S&P 500. W ciągu 90 minut między zamachem a zamknięciem giełd Mulheren zarobił 7 mln dolarów na krótkiej sprzedaży akcji. Później wpłacił te pieniądze na cele charytatywne.

Mulheren był świadkiem naocznym: widział zarówno sam atak, jak i transakcje giełdowe, które go poprzedzały. Jego obecność w Langley w 2003 roku miała jednak związek z przedsięwzięciem CIA, którego korzenie sięgały czasów sprzed zamachu.

■ Terrorysty na giełdzie

Dnia 5 września 2001 roku Osama bin Laden dowiedział się, że zamachy terrorystyczne w Nowym Jorku i Waszyngtonie ostatecznie zostaną przeprowadzone 11 września⁴. Zaczęło się odliczanie. Do momentu, w którym śmierć i zniszczenie miały sparaliżować ulice otaczające Nowojorską Giełdę Papierów Wartościowych (ang. *New York Stock Exchange* — NYSE) pozostały cztery dni obrotu giełdowego. Wyposażeni w poufne informacje o nadciągającym ataku traderzy reprezentujący terrorystów mieli tylko tyle czasu na zrealizowanie strategii pozwalających dobrze zarobić na terrorze. Dnia 6 września operacje z wykorzystaniem poufnych informacji przybrały na sile.

Bin Laden był świetnie zorientowany w tajnikach finansów, jako że pochodził z jednej z najbogatszych rodzin w Arabii Saudyjskiej. Pozostali liderzy Al-Kaidy, w tym bezpośredni sprawcy zamachu z 11 września, także nie rekrutowali się z szeregów niewykształconej biedoty — byli lekarzami i inżynierami. Wielu z nich mieszkało w krajach wysoko rozwiniętych, takich jak Niemcy i Stany Zjednoczone. Zapleczem finansowym Al-Kaidy byli bogaci Saudyjczycy, dla których inwestowanie na giełdzie było chlebem powszednim.

Nie jest żadną tajemnicą, że Al-Kaida dobrze znała mechanizmy funkcjonowania NYSE. W przeprowadzonym kilka tygodni po zamachu wywiadzie z pakistańskim dziennikarzem bin Laden wygłosił poniższy komentarz, świadczący o tym, w jak dużym stopniu łączył działalność terrorystyczną z inwestycyjną:

Twierdzę, że to, do czego doszło we wtorek 11 września w Nowym Jorku i Waszyngtonie, było zdarzeniem ze wszech miar wspaniałym. (...) Jeżeli sam upadek wież (...) był doniosłym wydarzeniem, warto pomyśleć o wszystkim, co nastąpiło później, (...) o konsekwencjach ekonomicznych widocznych do dzisiaj (...).

Straty na Wall Street sięgnęły 16%. Mówi się, że to rekordowa wartość, nienotowana od czasu stworzenia rynku papierów wartościowych 230 lat temu. (...) Wartość brutto obrotu na tym rynku sięga 4 bln dolarów. Jeżeli pomnożymy tę kwotę przez 16%, okaże się, że dzięki łasce Allaha straty inwestorów giełdowych wyniosły 640 mld dolarów⁵.

Linie lotnicze American Airlines i United Airlines, operatorzy czterech lotów uprowadzonych 11 września 2001 roku, to spółki publiczne, których akcje są notowane na nowojorskiej giełdzie NYSE. W 2001 roku akcje pierwszej z firm oznaczano symbolem AMR, a drugiej — UAL.

Śledczy pragnący zebrać dowody świadczące o wykorzystywaniu informacji poufnych w obrocie giełdowym zwykle zaczyna poszukiwania od rynku opcji, który jest ściśle związany z rynkiem akcji. Zdarzające się od dziesięcioleci przypadki korzystania z informacji poufnych dowodzą, że opcje są instrumentem najczęściej wybieranym przez inwestorów dopuszczających się tego występku. Powód jest oczywisty: inwestując w opcje, można skorzystać ze znacznie większej

dźwigni niż w przypadku inwestowania w akcje. Kiedy ktoś obstawia zdarzenie pewne, dźwignia pozwala zwielokrotnić spodziewane zyski, a terroryści mieli absolutną pewność, że ich atak wywoła ogromną panikę na rynkach.

Choć szczegóły operacyjne zamachów z 11 września były znane zawczasu tylko wąskiej grupie osób bezpośrednio zaangażowanych w ich realizację, informacja o ataku, który miał nastąpić, była dostępna dla szerszego grona. Do grupy osób poinformowanych należeli współpracownicy zamachowców, ich współlokatorzy, dostarczyciele środków finansowych, członkowie rodzin i przyjaciele⁶. Ci, którzy dowiedzieli się o zbliżającym się zamachu od terrorystów, mówili innym, i informacja rozprzestrzeniała się w sieci społecznej tak samo jak film wideo zdobywający kolejnych fanów.

Wiedza uprzednia o atakach, rozprzestrzeniająca się w sieciach społecznych, jest bezużyteczna dla służb wywiadowczych, dopóki komunikat nie zostanie przechwycony. Przejęcie go jest jednak bardzo trudne, ponieważ wymaga, po pierwsze, ukierunkowania działań operacyjnych na konkretny kanał przepływu informacji, a po drugie, oddzielenia sygnału od szumu. Niemniej przed 11 września 2001 roku przynajmniej jeden kanał niemalże migotał na czerwono, informując świat o nadciągającej katastrofie, która miała wywrzeć wpływ na działalność linii lotniczych. Tym kanałem był wierzchołek amerykańskiego systemu finansowego — Nowojorska Giełda Papierów Wartościowych.

Zegar odliczający czas do zamachu tykał, a sygnały rynkowe zalewały świat jak tsunami. Normalnie stosunek liczby transakcji obstawiających spadek notowań danego waloru do liczby transakcji obstawiających wzrost wynosi około 1:1⁷. Tymczasem w dniach 6 i 7 września 2001 roku liczba transakcji opcyjnych na spadek notowań akcji United Airlines przewyższała liczbę transakcji na wzrost dwunastokrotnie. W weekend 8 i 9 września giełdy były zamknięte. Ostatnim dniem notowań przed atakiem był poniedziałek 10 września i w tym dniu liczba transakcji opcyjnych na spadek notowań akcji American Airlines przewyższała liczbę transakcji na wzrost sześciokrotnie. 11 września 2001 roku samoloty United Airlines i American Airlines uderzyły w World Trade Center i w Pentagon. Pierwszego dnia po zamachu cena akcji United Airlines spadła o 43%, a cena akcji American Airlines o 40% w stosunku do ostatniego kursu zamknięcia. Tysiące Amerykanów poniosło śmierć. Ludzie inwestujący w opcje zarobili miliony.

Jednostronne inwestowanie, polegające na usilnym obstawianiu spadku kursu akcji, takie jak zaobserwowane przed wrześniowymi zamachami, nie jest niczym niezwykłym, jeśli znane są niekorzystne informacje na temat spółek, mogące mieć wpływ na notowania papierów wartościowych. We wrześniu 2001 roku nie było jednak takich wiadomości na temat linii lotniczych. Akcje innych dużych przewoźników, takich jak Southwest i US Airways, nie były przedmiotem masowej gry na spadek, w przeciwieństwie do akcji American Airlines i United Airlines.

W ciągu ostatnich czterech dni notowań przed 11 września rzuciła się w oczy zakrojona na dużą skalę, jednostronna gra na spadek cen akcji American Airlines i United Airlines. Doświadczeni traderzy i skomplikowane programy komputerowe natychmiast rozszyfrowali ten schemat jako nielegalny obrót z wyzyskaniem

niekorzystnych informacji o charakterze poufnym. Niemniej tylko terroryści i ich poplecznicy wiedzieli, że informacje te dotyczą najbardziej śmiertelności ataku terrorystycznego w historii Stanów Zjednoczonych.

Rejestr transakcji giełdowych nie jest jedynym dowodem związku terrorystów z transakcjami zawieranymi z wykorzystaniem informacji poufnych. Mimo to specjalna komisja wyjaśniająca okoliczności zamachu doszła do następującego wniosku:

Drobiazgowe dochodzenie przeprowadzone przez Komisję Papierów Wartościowych i Giełd, FBI oraz inne agencje nie doprowadziło do ujawnienia dowodów świadczących o tym, że osoby posiadające poufne informacje o planowanych zamachach czerpały dzięki nim zyski z transakcji na rynku papierów wartościowych⁸.

Tego typu sformułowanie użyte w oficjalnym raporcie jest tylko prawniczym wybiegiem. Stwierdzenie, że agencje rządowe nie znalazły dowodów, nie oznacza, że dowodów nie było — po prostu nikt ich nie zauważył. Natomiast konkluzja, że nikt nie czerpał zysków z transakcji, nie oznacza, że transakcji nie zawierano, lecz że nie stwierdzono, aby przyniosły one zyski. Być może sprawcy ich nie zrealizowali, jak złodziej, który po obrabowaniu banku gubi worek z pieniędzmi w czasie ucieczki. Terroryści zawierający transakcje z wykorzystaniem informacji poufnych mogli nie wiedzieć, że giełdy będą zamknięte w pierwszych dniach po zamachu, przez co nie będzie się dało rozliczyć kontraktów i wypłacić zysków.

Mimo że instytucje państwowe temu zaprzeczają, znajomość technik śledczych i zjawiska wzmacniania sygnału umożliwiającą znalezienie dowodów na to, że terroryści faktycznie grali na spadek kursów akcji. Naukowcy dość dokładnie zbadali niezwykle transakcje opcyjne zawierane przed 11 września 2001 roku. Autorzy prac opublikowanych w większości *po* ogłoszeniu raportu komisji śledczej zgadzają się co do tego, że transakcje opcyjne zawierane przed wrześniowymi zamachami były oparte na informacjach poufnych⁹.

Najważniejsze badania naukowe dotyczące realizowanych przez terrorystów transakcji tego typu przeprowadził w latach 2002 – 2006 Allen M. Poteszman, związany wówczas z Uniwersytetem Illinois w Urbana-Champaign. Ich wyniki opublikowano w 2006 roku na Uniwersytecie Chicago¹⁰.

Wnioski wyciągnięte przez Potesmana były oparte na solidnych technikach statystycznych. Przypominają one poszukiwanie winnych zbrodni na podstawie śladów DNA w sytuacji, gdy nie ma naocznych świadków. W przypadku morderstw prokuratura porównuje DNA oskarżonego z próbkami znalezionymi na miejscu zbrodni. Zgodność kodu genetycznego może fałszywie świadczyć o winie oskarżonego, ale prawdopodobieństwo pomyłki jest tak małe, że sądy zwykle wydają wyroki skazujące na podstawie dowodów DNA. Pewne korelacje statystyczne są tak silne, że nie można uciec od oczywistych wniosków mimo mikroskopijnego ryzyka pomyłki.

Tacy naukowcy jak Poteshman analizują obszerne zbiory danych i ustalają normalne zachowanie kursów akcji, określane mianem linii odniesienia. Następnie porównują rzeczywiste transakcje zawierane w interesującym ich okresie z linią odniesienia, żeby sprawdzić, czy w okresie tym inwestorzy przejawiali normalną, czy zwiększoną aktywność. W celu określenia przyczyn ewentualnej zwiększonej aktywności testuje się zmienne wyjaśniające. Skuteczności tego typu technik dowiedziono w wielu sytuacjach związanych z wykrywaniem przestępstw i egzekwowaniem prawa¹¹. Na przykład w czasie boomu dotcomów wykorzystywano je do wykrywania bardzo rozpowszechnionego procederu nielegalnego antydatowania opcji przez spółki z sektora nowoczesnych technologii.

Dane, na podstawie których Poteshman wyznaczył linię odniesienia, obejmowały dzienne rejestry transakcji opcyjnych wszystkich akcji z indeksu S&P 500 od 1990 roku do 20 września 2001 roku — okres obejmował więc także kilka dni po zamachu. Poteshman skupił się na kilku istotnych wskaźnikach, ale ostatecznie wybrał jeden, który prawdopodobnie najlepiej odzwierciedlał działania terrorystów — liczbę transakcji zakupu opcji sprzedaży akcji AMR i UAL. Zakup opcji sprzedaży akcji jest wyrazem przekonania, że cena akcji w przyszłości spadnie.

Poteshman podzielił dane na przedziały dziesiętne w zakresie od 0,0 do 1,0, gdzie 0,0 odpowiada niezwykle małej aktywności na rynku opcji sprzedaży, a 1,0 — niezwykle dużej. Odkrył, że w ciągu czterech dni obrotu przed 11 września 2001 roku maksymalny dzienny wskaźnik natężenia obrotu wynosił 0,99, a wartość maksymalna dla całego 4-dniowego okresu wynosiła 0,96. Wobec braku jakichkolwiek doniesień medialnych mogących uzasadniać tak duże anomalie nieodparcie nasuwa się wniosek, że inwestorzy musieli korzystać z poufnych informacji. Poteshman pisze:

Istnieją dowody potwierdzające niezwykle aktywność rynku w dniach bezpośrednio poprzedzających wrześniowe zamachy, noszącą znamiona obrotu z wykorzystaniem informacji poufnych¹².

Autorzy innego ważnego opracowania, opublikowanego przez Szwajcarski Instytut Finansów, doszli do takiego samego wniosku. Ich badania obejmowały okres od 1996 do 2009 roku i polegały na analizie 9,6 miliona transakcji opcyjnych dotyczących akcji wybranych firm, w tym American Airlines. W odniesieniu do 11 września autorzy badania stwierdzili:

Wydaje się, że akcje takich firm jak American Airlines, United Airlines, Boeing oraz w mniejszym stopniu Delta Air Lines i KLM były w okresie bezpośrednio poprzedzającym zamach przedmiotem obrotu realizowanego z wykorzystaniem informacji poufnych. Liczba nowych opcji sprzedaży wystawionych w tym okresie jest bardzo duża ze statystycznego punktu widzenia, a całkowite zyski (...) osiągnięte dzięki realizacji tych opcji przekroczyły 16 mln dolarów. Te konkluzje są zgodne z wnioskami Poteshmana (2006), który także udokumentował niezwykle aktywność inwestorów na rynku opcji przed zamachami terrorystycznymi¹³.

Oficjalna komisja badająca okoliczności wrześniowych zamachów знаła wnioski wyciągnięte przez naukowców oraz wiedziała o doniesieniach medialnych dotyczących korzystania przez terrorystów grających na giełdzie z informacji o planowanych zamachach. Mimo to zaprzeczyła istnieniu jakiegokolwiek związku między obrotem opcjami a działalnością terrorystów. To, że śledczy nie zauważyli, iż terroryści inwestowali w opcje, mając dostęp do poufnych informacji, świadczy o niezrozumieniu zjawiska **wzmocnienia sygnału**.

* * *

Wzmacnianie sygnału w obrocie papierami wartościowymi oznacza sytuację, w której mała liczba nielegalnych transakcji opartych na informacjach poufnych przekłada się na znacznie większą liczbę transakcji zawieranych *zgodnie z prawem* na skutek przekonania, że „ktoś inny wie coś, o czym ja nie wiem”. Praworządni inwestorzy korzystają z „podpowiedzi” lepiej poinformowanych, nie wiedząc nawet o tym, że naśladują osoby łamiące prawo.

I znowu — nikt nie handluje na giełdzie sam. Na każdego inwestora wykupującego opcję sprzedaży przypada ktoś, kto postanawia ją sprzedać. Bez tego nie doszłoby do transakcji. Każda transakcja jest rejestrowana w systemach informowania o cenach, z których korzystają zawodowi traderzy. Nawet zakup niewielkiej liczby opcji sprzedaży przez terrorystę nie umknąłby uwadze profesjonalistów. Przed zamachem z 11 września nie było żadnych istotnych doniesień na temat American Airlines i United Airlines. Każdy, komu rzuciłaby się w oczy transakcja dotycząca akcji tych firm, musiałby zadać sobie pytanie o to, dlaczego ktokolwiek miałby obstawiać spadek ich kursu. Nie wiedziałby, kto dokonał transakcji, ale założyłby, że inwestor musi mieć jakieś podstawy, by wierzyć w przyszłą deprecjację akcji. Taki zawodowiec mógłby kupić na własny rachunek znacznie większą liczbę opcji sprzedaży, kierując się wskazówką nieznanego mu tradera.

Wkrótce inni traderzy także zaczęliby zauważać aktywność rynku i kupować opcje sprzedaży. Każda transakcja zwiększałaby wolumen obrotu i trochę wzmacniała początkowy sygnał. W skrajnych przypadkach dynamika zdarzeń może być podobna jak w momencie kulminacyjnym filmu *Wall Street*, w którym transakcje realizowane z wykorzystaniem informacji poufnych, zapoczątkowane przez postać graną przez Charliego Sheena, wymykają się spod kontroli i traderzy w panice pozbywają się opcji, krzycząc: „Sprzedawaj! Sprzedawaj!” i „Wychodzimy z tego!”.

Ostatecznie 10 września 2001 roku — dzień przed zamachem — nabywców znalazło 4516 opcji sprzedaży, będących ekwiwalentem 451 600 akcji American Airlines. Zdecydowana większość transakcji była całkowicie legalna. Wystarczyła niewielka liczba transakcji zawartych przez terrorystów, żeby spowodować lawinę transakcji zawieranych zgodnie z prawem przez naśladowców, którzy

nie mieli żadnych poufnych informacji o zamachu, lecz zakładali, że inni inwestorzy wiedzą coś, co pozwala im przewidywać spadek kursu akcji AMR.

Mieli rację.

Standardową odpowiedzią wielu przedstawicieli wywiadu na sugestie, że terroryści przed zamachami grali na giełdzie, wykorzystując posiadane informacje, jest twierdzenie, że zamachowcy nigdy nie naraziliby swojej operacji na szwank, angażując się w machinacje giełdowe, ze względu na ryzyko wykrycia spisku. Tę argumentację łatwo obalić. Nikt nie mówi, że terrorysta Mohamed Atta kupił opcje sprzedaży AMR za pośrednictwem rachunku na platformie E*Trade w drodze na lotnisko w Bostonie przed porwaniem samolotu American Airlines, lot nr 11. Obrotem opcjami zajmowali się nie sami porywacze, lecz osoby z ich sieci społecznej.

Jeżeli zaś chodzi o bezpieczeństwo operacji, dość łatwo poświęcić je na ołtarzu staroświeckiej chciwości. Przykładem jest znawczyni wystroju wnętrz Martha Stewart. W 2001 roku była jedną z najbogatszych kobiet na świecie dzięki udanej działalności wydawniczej i medialnej związanej z gotowaniem potraw i urządzeniem mieszkań. W tymże roku sprzedawała akcje firmy ImClone Systems, korzystając ze wskazówki brokera, i uniknęła straty w wysokości 45 tys. dolarów — drobnej sumy w porównaniu z jej majątkiem. Niemniej w 2004 roku została skazana za uczestnictwo w spisku, utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości i składanie fałszywych zeznań w związku z tą transakcją, po czym wyłądownała w więzieniu.

Jeśli chodzi o stawianie na pewniaki, chciwość tłumi zdrowy rozsądek i sprawia, że człowiek nie może się oprzeć pokusie. Historia inwestowania z wykorzystaniem informacji poufnych jest pełna takich przypadków. trudno przypuszczać, by współnik terrorystów miał się wykazać większym rozsądkiem niż bardzo bogata celebrytka w obliczu nadarzającej się okazji.

Dlaczego komisja badająca okoliczności zamachów nie doszła do konkluzji, że terroryści handlowali akcjami AMR i UAL przed atakiem, mimo że miała do dyspozycji wyniki analizy sieci społecznej zamachowców, metody statystyczne, znajomość zjawiska wzmacniania sygnału i opinie ekspertów? Odpowiedź kryje się w samym raporcie komisji, w przypisie nr 130 w rozdziale 5.

W przypisie tym autorzy raportu stwierdzają, że obrót akcjami AMR i UAL przed 11 września 2001 roku był „wysoce podejrzany”. Dodają też, że „faktycznie doszło do pewnej liczby niezwykłych transakcji, ale okazało się, że każda z nich ma niewinne wyjaśnienie”. Bliższe spojrzenie na te „niewinne” wyjaśnienia ujawnia błędy w rozumowaniu komisji.

Na przykład w raporcie napisano, że „pojedynczy amerykański inwestor instytucjonalny w żaden sposób niezwiązany z Al-Kaidą nabył 95% opcji sprzedaży akcji UAL będących w obrocie 6 września, realizując strategię obejmującą także *kupno* 115 tysięcy akcji American Airlines”. To wyjaśnienie można obalić na dwa sposoby. Po pierwsze, fakt, że duży odsetek transakcji miał zupełnie niewinny charakter, jest całkowicie zgodny ze zjawiskiem wzmacniania sygnału. Tylko pierwsze, niewielkie transakcje są zawierane przez terrorystów.

Raport komisji nie zawiera żadnych dowodów świadczących choćby o próbie odszukania tego drobnego sygnału początkowego. Zamiast tego członkowie komisji dali się oczarować niewinnemu szumowi.

Po drugie, komisja oparła swoje rozumowanie na zeznaniu inwestora, że kupił opcje sprzedaży UAL w ramach strategii obejmującej także zakup akcji AMR, czyli polegającej jednocześnie na inwestowaniu w krótkie i długie pozycje. To dowodzi naiwności jej członków. Wielcy inwestorzy instytucjonalni mają wiele otwartych pozycji, które nie mają ze sobą nic wspólnego, ale mogą być zestawione ze sobą po fakcie, aby mogli oni dowieść własnej niewinności przed organami śledczymi. Tak naprawdę zakup akcji AMR przez tego inwestora nie mówi nic o tym, dlaczego tak agresywnie grał na spadek kursu UAL.

Autorzy raportu stwierdzają następnie, że „duża część pozornie podejrzanych transakcji dotyczących American Airlines z 10 września została zawarta pod wpływem konkretnego amerykańskiego biuletynu dla inwestorów kupujących opcje, przefaksowanego do prenumeratorów w niedzielę 9 września, który zalecał taką strategię inwestowania”. Ta analiza świadczy o ograniczonym zrozumieniu zasad funkcjonowania Wall Street wśród członków komisji.

W obiegu są tysiące biuletynów ze wskazówkami inwestycyjnymi. Codziennie można znaleźć przynajmniej jeden zalecający kupno *lub* sprzedaż akcji większości dużych spółek notowanych na NYSE. Odszukanie wśród archiwalnych biuletynów takiego, który zalecałby kupowanie opcji sprzedaży akcji American Airlines, jest zadaniem trywialnym. Z całą pewnością były też takie, które zalecały działanie przeciwne. Dobieranie dowodów pasujących do przyjętej teorii przy jednoczesnym ignorowaniu pozostałych jest przykładem tzw. efektu potwierdzenia — głównej przyczyny błędów w analizach wywiadowczych.

Kolejnym problemem związanym z biuletynem jest przekonanie, że rekomendacje były niezależne od transakcji opartych na informacjach poufnych, które miały miejsce już wcześniej w przypadku AMR. Dlaczego mielibyśmy traktować biuletyn jak sygnał, skoro w rzeczywistości był on częścią szumu? Na przykład 7 września wielkość obrotu akcjami AMR uległa podwojeniu w stosunku do poprzedniego dnia i osiągnęła trzymiesięczne maksimum przy spadającym kursie. Ten schemat pasuje do obrotu z wykorzystaniem informacji poufnych przed 11 września 2001 roku. Bardziej prawdopodobne jest to, że to wielkość obrotu z 7 września przyczyniła się do sformułowania rekomendacji z 9 września, niż to, że opublikowanie biuletynu przełożyło się na zwiększone zainteresowanie opcjami sprzedaży 10 września.

Największy sens ma stwierdzenie, że to cała sekwencja zdarzeń zachodzących od 6 do 10 września była wzmocnieniem dość słabego sygnału początkowego w postaci kilku stosunkowo niewielkich transakcji zawartych z wykorzystaniem informacji o zamachu. Wyizolowanie pojedynczego zdarzenia, takiego jak opublikowanie biuletynu, i przypisanie mu mocy sprawczej bez badania zdarzeń wcześniejszych wydaje się dość nieskuteczną techniką śledczą. Lepiej spojrzeć na sprawę z dystansu, żeby objąć wzrokiem ogólny obraz sytuacji i odzielić sygnał od szumu.

Traderzy wykorzystujący informacje poufne i ich naśladowcy znani są z tego, że zachowują raporty z badań rynku uzasadniające ich działalność inwestycyjną na wypadek śledztwa prowadzonego przez SEC. Śledztwa takie są rutynową czynnością w sytuacji, gdy SEC wykrywa podejrzaną transakcję związaną z ważnym wydarzeniem, mającym wpływ na równowagę rynku. Zwykle wystarczy pomachać śledczym przed nosem odpowiednim raportem z badań rynkowych, żeby się ich pozbyć. Kryminaliści grający na giełdzie posuwają się nawet do opracowywania własnych raportów tylko w celu zabezpieczenia się przed zarzutami o korzystanie z informacji poufnych. Biorąc pod uwagę powszechną znajomość tej techniki udaremniania śledztw, przypisanie przez komisję tak dużego znaczenia jednemu biuletynowi okazało się dość niefortunnym posunięciem.

Kiedy weźmiemy przy tym pod uwagę zjawisko wzmacniania sygnału, okaże się, że sformułowane przez komisję „teoria dużego nabywcy” i „teoria biuletynu”, zawarte w przypisie nr 130, bardziej potwierdzają to, że terroryści inwestowali z wykorzystaniem informacji poufnych, niż zaprzeczają temu. Co więcej, te teorie nie odnoszą się w żaden sposób do kupowania opcji sprzedaży akcji United Airlines w dniu 7 września 2001 roku ani do innych podejrzanych transakcji.

Trzeba koniecznie oddzielić tę analizę obrotu giełdowego opartego na wykorzystaniu informacji poufnych od rewelacji głoszonych przez 9/11 Truth Movement („Ruch Prawdy o 11.09”). Tym wspólnym mianem określa się liczne grupy i osoby snujące teorie spiskowe na temat zamachów z 11 września 2001 roku. Wiele z tych osób twierdzi, że przedstawiciele agencji rządowych i władz Stanów Zjednoczonych brali udział w planowaniu ataków, a bliźniacze wieże zawaliły się wskutek odpalenia ładunków wybuchowych ukrytych wcześniej w ich wnętrzu, a nie pod wpływem uderzenia porwanych odrzutowców. Te bzdury obrażają pamięć osób zabitych i rannych w czasie samych zamachów oraz operacji wojskowych, które po nich nastąpiły. Dowody świadczące o tym, że to Al-Kaida zaplanowała i przeprowadziła zamachy, są niepodważalne. Raport komisji jest monumentalnym i wnikliwym opracowaniem — wspaniałą pracą historyczną, mimo nieuchronnych błędów, które zawsze pojawiają się w tak obszernych dokumentach o szerokiej tematyce. Co więcej, między powszechnie przyjętą wersją zdarzeń z 11 września a zjawiskiem grania na giełdzie przez terrorystów posiadających informacje niedostępne dla ogółu inwestorów nie ma żadnej sprzeczności. Biorąc pod uwagę skalę zamachu i imperatywy ludzkiej natury, należałoby oczekiwać takiej aktywności giełdowej terrorystów. Dowody statystyczne, behawioralne i anegdotyczne przemawiające za tego typu działalnością osób związanych z zamachowcami są przytłaczające.

Inwestowanie na giełdzie z wykorzystaniem informacji poufnych nie było spiskiem rządu Stanów Zjednoczonych, lecz zwykłym rozwinięciem głównego wątku zamachu terrorystycznego. Było to nikczemne, ale koniec końców banalne. Mało znaczący współnicy zamachowców nie mogli się powstrzymać przed obstawieniem pewniaków, a cała reszta wynikała ze wzmocnienia sygnału. Sygnał nie był jednak ukryty. W dowolnym biurze maklerskim na świecie wystarczyło spojrzeć na ekran komputera wyświetlającego dane o obrocie opcjami sprzedaży

akcji American Airlines i United Airlines, żeby się przekonać, że dzieje się coś niepokojącego.

Cytując przyprawiające o dreszcze słowa dyrektora CIA George'a Teneta, „cały system mrugał na czerwono”¹⁴.

■ Projekt „Prorocstwo”

Choć komisja wyjaśniająca okoliczności zamachów zamknęła temat grania na giełdzie przez terrorystów posiadających poufne informacje o zamachu, jedna agencja rządowa chciała dalej drążyć temat, mimo że początkowo była do tego źle przygotowana.

Centralna Agencja Wywiadowcza została zmobilizowana przed 11 września 2001 roku w związku z licznymi raportami sugerującymi możliwość spektakularnego ataku przygotowywanego przez terrorystów. Tuż po zamachach CIA otrzymała dużą liczbę raportów wywiadowczych dotyczących niezwykłych transakcji dotyczących akcji linii lotniczych i innych firm. Miała jednak problem z podjęciem tropu, ponieważ nie dysponowała zbyt obszerną wiedzą na temat rynków kapitałowych i obrotu opcjami.

Ów brak możliwości wywiadowczych w tamtym czasie nie był niczym zaskakującym. Przed nastaniem ery globalizacji rynki kapitałowe nie miały zbyt dużego wpływu na bezpieczeństwo narodowe poszczególnych państw. Rynki miały zwykle lokalny zasięg i były kontrolowane przez podmioty krajowe. Niektóre banki, takie jak Citibank, prowadziły działalność na skalę międzynarodową, ale skupiały się na tradycyjnych usługach, takich jak udzielanie kredytów, i nie angażowały się w obrót akcjami. CIA nie miała doświadczenia związanego z rynkami kapitałowymi, ponieważ w czasie zimnej wojny nie musiała się nimi zajmować — nie były one częścią pola walki.

W efekcie, gdy po 11 września 2001 roku do agencji zaczęły spływać raporty o możliwej aktywności terrorystów na rynkach papierów wartościowych, praktycznie nikt w CIA nie miał odpowiedniego doświadczenia, by ocenić, jak mogło do tego dojść i jakie mogą być tego implikacje dla bezpieczeństwa narodowego. Na szczęście pewien analityk wywiadu dość dobrze rozumiał, co się wydarzyło.

Randy Tauss żyje spokojnie w McLean — ekskluzywnym przedmieściu Waszyngtonu. Jego dom znajduje się dość blisko centrali CIA. Tauss pracował w wywiadzie do 2008 roku, w którym przeszedł na emeryturę po 37 latach służby, głównie w pionie analitycznym. Jest błyskotliwym fizykiem i matematykiem, nagrodzonym przez agencję licznymi medalami za pracę techniczną i dedukcyjną. Choć zajmował się głównie złożonymi systemami uzbrojenia, zyskał sławę w agencji i poza nią dzięki roli odegranej w wyjaśnianiu przyczyn eksplozji, do której doszło w 1996 roku na pokładzie lecącego samolotu linii TWA, lot nr 800.

Tauss miał też zajęcie dodatkowe — niezwiązane z jego codzienną pracą, ale wykonywane z taką samą pasją jak wszystko to, co robił w odniesieniu do broni i technologii. Był zgorztałym traderem akcji i opcji, wykorzystującym swoje

umiejętności matematyczne do wyszukiwania drobnych anomalii w cenach akcji, które można było przełożyć na godziwy zysk. Inwestowaniem w opcje zajmował się z takim zapalem i przez tak długi czas, że wśród współpracowników słynął z tego tak samo jak z swoich błyskotliwych analiz wywiadowczych. Nic więc dziwnego, że gdy po 11 września 2001 roku wyszła na jaw sprawa z inwestowaniem na podstawie poufnych informacji o zamachu, kierownictwo CIA postanowiło wykorzystać jego umiejętności.

W październiku 2001 roku, zaledwie kilka tygodni po zamachu, Biuro ds. Analiz Terroryzmu w CIA zaproponowało Taussowi objęcie funkcji dyrektora projektu, którego celem było zbadanie, czy terroryści mogli wykorzystać posiadaną wiedzę o planowanej akcji, by zarobić na rynkach finansowych, oraz czy służby wywiadowcze mogły wykryć tego typu aktywność i udaremnić zamach. Tak zaczął się jeden z najdłuższych i najbardziej niezwykłych projektów w historii CIA.

Przedsięwzięcie zostało oznaczone kryptonimem „Prorocketwo”. Do momentu jego zakończenia w 2004 roku wzięło w nim udział prawie 200 zawodowych finansistów, w tym dyrektorzy giełdy, menedżerowie funduszu zabezpieczającego, nobliści i maklerzy, a także specjaliści od technologii i analitycy systemów. Tauss kierował więc ogromną operacją, polegającą na jednoczesnym modelowaniu zachowań terrorystów i traderów z Wall Street. Odkrył, że te dwie grupy ludzi mają ze sobą więcej wspólnego, niż może się wydawać.

Projekt „Prorocketwo” zaczął się oficjalnie w kwietniu 2002 roku, a trzon zespołu został skompletowany do końca maja. Pierwszym zadaniem było sporządzenie listy potencjalnych celów ataków terrorystycznych i powiązanie ich z notowanymi na giełdzie akcjami, w przypadku których niezwykle ruchy cen mogłyby stanowić wczesny sygnał ostrzegawczy. Były to akcje takich firm, jak linie lotnicze, linie promowe, przedsiębiorstwa komunalne, parki rozrywki i inne spółki posiadające aktywa o dużym znaczeniu symbolicznym.

Do początku 2003 roku zespół „Prorocketwa” pod wodzą Taussa dotarł do Wall Street i agend rządowych oraz powołał grupy ekspertów mających uczestniczyć w dyskusjach panelowych, których celem było omówienie szczegółów teorii Taussa. Ogólnie zakładano, że terroryści uderzą znowu w spektakularny sposób. Czy należało się spodziewać przecieku informacji? Czy można było wykryć podejrzaną operację giełdową i zidentyfikować inwestora oraz jego cel? Czy byłoby dość czasu na zareagowanie i powstrzymanie ataku? Były to pytania, na które projekt „Prorocketwo” miał dać odpowiedź.

Z projektem „Prorocketwo” zetknąłem się po raz pierwszy w luksusowym ośrodku wypoczynkowym Kaiser, położonym na szczycie góry na wyspie St. Croixⁱ — w miejscu wystarczająco egzotycznym, by nadawało się na scenerię filmu o Jamesie Bondzie. Ośrodek składa się z trzech rezydencji połączonych prywatnymi drogami

ⁱ W archipelagu Wysp Dziewiczych, będącym terytorium zależnym Stanów Zjednoczonych — *przyp. tłum.*

i znajduje się na wzgórzu o nazwie Recovery Hill, u stóp którego na północnym wybrzeżu wyspy leży miasteczko Christiansted. Najważniejszym budynkiem w ośrodku jest Biały Dom — długi, kilkupiętrowy, olśniewająco biały gmach utrzymany w międzynarodowym stylu, z ogromnym basenem okolonym kewlarowymi parasolami na stalowych słupach, przypominającymi lotnisko w Denver.

Znalazłem się tam zimą 2003 roku na prywatnym spotkaniu najważniejszych finansistów ze środowiska inwestorów instytucjonalnych i prywatnych oraz funduszy zabezpieczających, którzy chcieli omówić kolejny śmiały pomysł nietypowego inwestowania, polegający na łączeniu strategii funduszy ze strategiami inwestorów prywatnych w celu zoptymalizowania zysków obciążonych ryzykiem.

Jak to zwykle bywa podczas takich spotkań, zaplanowano przerwy na drinka co jakiś czas i zapoznanie się z pozostałymi gośćmi. Podczas jednej z nich wdałem się w pogawędkę z menedżerem jednego z największych portfeli inwestycyjnych na świecie. Zapytał mnie o moją karierę, a ja opowiedziałem mu o pierwszych latach pracy spędzonych w Karaczi, w tamtejszym oddziale Citibanku.

Było to w latach 80., niedługo po obaleniu szacha Iranu w wyniku irańskiej rewolucji islamskiej. Ajatollah Chomeini mianował się Najwyższym Przywódcą i ogłosił Iran republiką islamską opartą na zasadach prawa koranicznego. Ta zmiana w Iranie zmusiła Pakistan do zamanifestowania wierności islamowi. Pakistański prezydent Zia ul-Haq wydał dekrety religijne, wśród których znalazł się i taki, który zabraniał pobierania procentów od pożyczek — działalności zakazanej w prawie szariaty.

Citibank prowadził w Pakistanie ożywioną działalność. Pomysł prowadzenia banku w tym kraju bez pobierania odsetek od pożyczek był szokujący dla zarządu. Powierzono mi funkcję eksperta ds. szariaty i skierowano mnie do pomocy w przekształcaniu bankowości w zachodnim stylu w bankowość islamską.

Przybyłem do Karaczi w lutym 1982 roku i od razu zabrałem się do pracy. Dyrektor Citibanku w Pakistanie, Shaukat Aziz — późniejszy premier tego kraju — od czasu do czasu zabierał mnie z hotelu na przejażdżkę po mieście. W porze monsunów jeździliśmy po zalanych ulicach Karaczi, zatłoczonych niesłychanie kolorowymi autobusami i trzykołowymi pojazdami, mijając przekupni spluwających śliną czerwoną od betelu przeżuwanego dla pobudzenia.

Kiedy opowiadałem menedżerowi funduszu o moich przygodach na Bliskim Wschodzie, jego brwi unosiły się coraz wyżej, a spojrzenie stawało się coraz poważniejsze. Po chwili zaprowadził mnie w kąt sali, z dala od innych gości, nachylił się w moją stronę i powiedział po cichu: „Słuchaj, wygląda na to, że dużo wiesz o finansach w świecie islamu i potrafisz się obrócić w Pakistanie”. Moja wiedza o lokalnych uwarunkowaniach zapewne nieco się zdezaktualizowała po tych wszystkich latach, ale mimo wszystko odpowiedziałem, że ciężko nad tym pracowałem i wiem dużo na temat islamskiej bankowości.

Mój rozmówca ponownie się nachylił i powiedział: „Pracuję dla CIA przy projekcie związanym z finansami terrorystów. Agencji brakuje wiedzy i doświadczenia, więc szuka pomocy na zewnątrz. Powiedziano mi, żebyś werbował

utalentowanych ludzi do tego przedsięwzięcia. Czy gdyby skontaktował się z tobą ktoś z wywiadu, przyjąłbyś ofertę?”. Powiedziałem, że tak.

Ludziom, którzy są zbyt młodzi, by pamiętać zamachy z 11 września i ich następstwa, trudno wytłumaczyć, jaki gniew i patriotyczny ferwor ogarnął wtedy naród, zwłaszcza w okolicach Nowego Jorku, gdzie wiele osób straciło przyjaciół i krewnych albo przynajmniej знаło kogoś, kto stracił bliskich. Wszyscy zastanawialiśmy się, co możemy zrobić. Rząd potrafił tylko powiedzieć: „Jedźcie do Disneylandu (...) i cieszcie się życiem z rodzinami”¹⁵. Tym razem jednak zaproponowano mi coś więcej niż zakupy.

Kilka dni później zadzwonił telefon w moim nowojorskim biurze. Dzwoniący przedstawił się jako urzędnik Biura Spraw Międzynarodowych w Dyrektoracie Wywiadu CIA. Zapytał, czy chciałbym należeć do zespołu badającego różne aspekty finansów terrorystów, a zwłaszcza zawierania transakcji giełdowych z wykorzystaniem poufnych informacji o planowanych zamachach. Zaproponował, że prześle mi pismo przedstawiające zakres przedsięwzięcia. Zgodziłem się, niedługo potem otrzymałem przesyłkę i na początku lata 2003 roku byłem w drodze do centrali CIA na spotkanie z resztą zespołu projektu „Proroctwo”.

* * *

Zwykle trudno się przyłączyć do projektu w trakcie jego realizacji, ponieważ rytm pracy i kultura zespołu są już ustalone. Udało mi się jednak dopasować do grupy, ponieważ pracowałem na Wall Street dłużej niż wielu innych uczestników przedsięwzięcia i miałem więcej doświadczenia międzynarodowego niż zdecydowana większość z nich. W ciągu kilku miesięcy zostałem współmenedżerem projektu pod kierunkiem Taussa.

Mój pierwszy wkład w działanie zespołu polegał na zauważeniu, że cel postawiony przez CIA jest w rzeczywistości realizowany każdego dnia przez fundusze zabezpieczające, działające jednak z zupełnie innych pobudek. CIA chciała namierzyć traderów obsługujących terrorystów, podczas gdy menedżerowie funduszy polowali na niezapowiedziane przejęcia. Niemniej techniki analizy ogromnych ilości danych, stosowane do badania schematów transakcji, były takie same.

Wykrywanie podejrzanych transakcji jest procesem trzyetapowym. Etap pierwszy polega na wyznaczeniu linii bazowej normalnego obrotu z wykorzystaniem takich mierników, jak zmienność, średni obrót dzienny, stosunek opcji sprzedaży i kupna, oprocentowanie pożyczek krótkoterminowych i dynamika obrotu. Etap drugi to obserwowanie rynku i wychwytywanie odchyłeń od linii bazowej. Etap trzeci obejmuje poszukiwanie informacji dostępnych publicznie, które mogłyby wyjaśnić anomalie. Jeżeli cena akcji wzrośnie gwałtownie po nabyciu dużej partii papierów przez Warrena Buffeta, to nie jest anomalia, tylko ruch, którego można się było spodziewać. Bardziej intrygująca jest sytuacja, w której cena akcji

spada bez żadnego wyraźnego powodu. Logiczny wniosek jest taki, że ktoś wie coś, czego nie wiedzą inni. Fundusz zabezpieczający nie przejmowałby się źródłem ukrytej informacji, tylko jak najszybciej zagrałby zgodnie z trendem. Dla CIA takie spostrzeżenie stanowiłoby wskazówkę w rozgrywce, której stawka jest o wiele wyższa.

Podobnie jak w każdym przedsięwzięciu związanym z technologią informatyczną, w projekcie „Prorocstwo” pracowała duża grupa świetnych programistów i administratorów systemu, którzy tworzyli protokoły bezpieczeństwa i komunikacji oraz interfejs użytkownika. Zespół ten mógł się cieszyć swobodą garażowej formy z Doliny Krzemowej i kulturą optymizmu wszechobecną w CIA, podejmując wysiłek ukierunkowany na powstrzymywanie terrorystów z użyciem informacji, które zwykli zjadacze chleba czerpią codziennie z Bloomberg TV.

Punktem kulminacyjnym projektu „Prorocstwo” był eksperyment z udziałem „czerwonej drużyny”, przeprowadzony we wrześniu 2003 roku. Tego typu eksperyment jest klasycznym sposobem testowania hipotez i modeli przez grupę ekspertów pełniących funkcję „wroga”, których zadaniem jest rozegranie scenariuszy eksponujących błędy w oryginalnych założeniach.

Nasza „czerwona drużyna” przypominała piłkarską drużynę gwiazd — należeli do niej najlepsi traderzy z największych banków, funduszy zabezpieczających i inwestorów instytucjonalnych na świecie, a także kilku uznanych naukowców. Oprócz Johna Mulherena znaleźli się w niej: Steve Levitt, profesor Uniwersytetu Chicago i autor książki *Freakonomia*, Dave „Davos” Nolan, miliarder zarządzający własnym funduszem zabezpieczającym, i ważni ludzie z banków Morgan Stanley, Deutsche Bank i Goldman Sachs. W ponurych dniach po 11 września miło było zobaczyć, jak wielu przedstawicieli sektora prywatnego odpowiedziało na apel o pomoc. Wykonaliśmy setki telefonów, prosząc różnych ekspertów o radę, i nikt nigdy nie odmówił. Tylko raz doszło do drobnego nieporozumienia, gdy dyrektor generalny pewnej firmy inwestycyjnej z Wall Street zapytał, czy może przylecieć do centrali CIA prywatnym helikopterem i wylądować w Langley, ale poinformowano go uprzejmie, że to nie będzie możliwe.

„Czerwona drużyna” dostała scenariusz akcji terrorystycznej razem z poleceniem, by zachowywała się jak terroryści i wymyśliła sposób na to, jak wykorzystać podczas gry na giełdzie informacje o planowanym zamachu. Chcieliśmy przewidzieć, na którym rynku zdecydują się zagrać, ile dni przed zamachem zaczną realizować transakcje, wielkość obrotu oraz sposób spieniężenia zysku. Ekspercka wiedza praktyczna członków drużyny miała zostać skonfrontowana z teoretycznymi rezultatami projektu „Prorocstwo”. Chcieliśmy się przekonać, czy jesteśmy na dobrym kursie i czy wymyślone przez nas systemy wychwycą spisek uknuty przez „złoczyńców”, których sami zatrudniliśmy.

Każdy z członków drużyny samodzielnie układał plany działania poza siedzibą agencji, jako zadanie domowe. Efekty omówiliśmy podczas sesji podsumowującej w pewien chłodny dzień września 2003 roku. Sesja trwała cały dzień. Mistrzowie inwestowania rozkoszowali się możliwością odgrywania czarnych charakterów i atakowania naszych modeli i założeń.

Najbardziej nietypowe podejście zaproponował John Mulheren. Powiedział, że nie inwestowałby *przed* atakiem, lecz poczekalby do momentu przeprowadzenia akcji i wkroczyłby do gry bezpośrednio po nim. Wiedział, że rynki mogą reagować powoli, a sensacyjne wiadomości są często bardzo ogólnikowe albo nieprawdziwe. Dzięki temu po ataku otwiera się około 30-minutowe okno, w którym terroryści mogą wykorzystać posiadane informacje do zarabiania pieniędzy, podczas gdy rynki jeszcze nie potrafią ocenić znaczenia nadchodzących wieści. Piękno grania po ataku polega też na tym, że tego typu działalność nie mogłaby zdradzić zamiarów zamachowców. Organy ścigania mogłyby później nawet nie analizować danych z tego okresu. Ta strategia była dokładnym odzwierciedleniem posunięcia, które Mulheren wykonał tuż po 11 września, o czym później sam nam powiedział.

Mimo że było to kreatywne, działania „terrorystów” z czerwonej drużyny potwierdzały przypuszczenia zespołu „Proroctwa” dotyczące możliwych zachowań prawdziwych zamachowców. Wymodelowaliśmy sposób postępowania terrorystów od początku do końca, przewidując, że traderami wykorzystującymi informacje poufne nie będą sami zamachowcy, lecz raczej członkowie ich sieci społecznych. Doszliśmy też do wniosku, że gra rozpocznie się na rynku opcji nie wcześniej niż 72 godziny przed zamachem, aby zminimalizować ryzyko wykrycia spisku.

Wymyśliliśmy też system alarmowy, tworząc listę 400 akcji, które z największym prawdopodobieństwem mogły stać się celem ataku. Zachowanie linii bazowej było tak zaprojektowane, by można było precyzyjnie zdefiniować anomalie. Stworzyliśmy zautomatyzowany interfejs, w którym rynki były podzielone na sektory, a symbole spółek wyświetlały się w kolorach czerwonym, pomarańczowym i zielonym, sygnalizujących prawdopodobieństwo obrotu z wykorzystaniem informacji poufnych. System był kompletny i obejmował cały ciąg zdarzeń, zaczynając od złożenia zlecenia przez terrorystę, kończąc na wyważeniu drzwi do jego mieszkania przez agentów z nakazem aresztowania.

U schyłku 2003 roku zbliżaliśmy się do końca naszego strategicznego przedsięwzięcia. Ogarniała mnie melancholia, ponieważ nasz trust mózgów z Wall Street miał się wkrótce rozpaść. Biorąc pod uwagę liczbę zaangażowanych osób i ich kompetencje, wydawało się mało prawdopodobne, by w przewidywalnej przyszłości CIA zechciała ponownie powołać taki zespół. Kompletna dokumentacja eksperymentu z udziałem czerwonej drużyny została dołączona do archiwum projektu „Proroctwo”.

Nasza praca nie była jeszcze całkiem zakończona. Na początku 2004 roku byliśmy gotowi do stworzenia centrum alarmowego. Połączony z innymi źródłami informacji zastrzeżonych system w idealnej sytuacji powinien być zdolny do zinterpretowania informacji z — na przykład — kawałeczka papieru upuszczonego na ziemię przez podejrzanego terrorystę w Pakistanie. Nabazgrane na nim słowa „statek wycieczkowy” powiązane z pochodzącym z centrum alarmowego czerwonym sygnałem dotyczącym notowań akcji takiej spółki publicznej jak Carnival Cruise Lines powinny wzbudzić podejrzenia dotyczące

planowanego zamachu terrorystycznego na statek firmy Carnival. Każda z tych dwóch wskazówek byłaby cenna, ale razem mają o wiele mocniejszą wymowę.

Dowiedzieliśmy się, że inwestor interesujący się naszym przedsięwzięciem to jeden z najbardziej niezwykłych podmiotów w uniwersum CIA. Firma o nazwie In-Q-Tel została powołana do życia w 1999 roku, a jej zadaniem było ułatwianie agencji dostępu do najnowszych technologii powstających w raczkujących firmach z Doliny Krzemowej. Nie ma łatwiejszego sposobu na dotarcie do innowacji niż wyciągnięcie książeczki czekowej i zaoferowanie wsparcia dla twórców nowego genialnego wynalazku. In-Q-Tel była pomyślana jako niezależna firma inwestująca w nowo powstające przedsiębiorstwa — tyle że założona i wyposażona w środki finansowe przez CIA.

■ MARKINT

Kiedy nasz zespół zaczął działać w okrojonym składzie, a finansowanie przedsięwzięcia wzięła na siebie firma In-Q-Tel, projekt „Prorocstwo” formalnie dobiegł końca, a w rzeczywistości przeszedł w nową fazę o nazwie MARKINT (od słów *market intelligence*, czyli wywiad rynkowy). Była to nowa dziedzina gromadzenia danych wywiadowczych, po „human intelligence” (HUMINT), „signal intelligence” (SIGINT) i kilku innych. MARKINT miał być nowym kamieniem milowym w długiej historii gromadzenia danych wywiadowczych.

W latach 2004 – 2005 doskonaliliśmy nasze modele behawioralne i tworzyliśmy kod oraz sieć potrzebne do zbudowania działającego prototypu. Oprócz Randy’ego Taussa z CIA w skład zespołu wchodził także technologiczny wizjoner Lenny Raymond oraz Chris Ray — błyskotliwa matematyczka i teoretyczka związków przyczynowo-skutkowych.

Moim zadaniem było wspieranie zespołu wiedzą i doświadczeniem rynkowym, modelowanie behawioralne i wybieranie celów. Chris projektowała algorytmy i silnik programu sygnalizującego. Lenny miał to wszystko połączyć w jedną całość za pomocą atrakcyjnego interfejsu użytkownika. Rolą Randy’ego było omijanie pułapek w agencji i pilnowanie, byśmy dostali odpowiednią ilość pieniędzy i niezbędne wsparcie. Razem tworzyliśmy wydzieloną grupę cieszącą się dużą niezależnością. Na początku 2006 roku system zaczął działać i pojawiły się pierwsze sygnały.

Działanie systemu przerosło nasze oczekiwania. Codziennie odbieraliśmy sygnały wskazujące na obrót papierami z wykorzystaniem informacji poufnych. Pochodziły one od normalnych uczestników rynku i nie nasuwały podejrzeń co do ich związku z działalnością terrorystów. Nasz projekt nie podlegał formalnie żadnej wyższej instancji, więc po prostu przekazywaliśmy te sygnały do Komisji Papierów Wartościowych i Giełd i zapominaliśmy o nich. Nazywaliśmy to polityką „wylapywania i uwalniania”. Polowaliśmy na terrorystów, a zwykłych kanciarzy z Wall Street zostawialiśmy innym.

W poniedziałek 7 sierpnia 2006 roku, tuż po otwarciu giełdy, system zaczął sygnalizować na czerwono niecodzienne zmiany notowań linii American Airlines. Czerwony kolor na tablicy zagrożeń wyróżnia podejrzany sygnał spośród wielu sektorów. Dane kryjące się za tym sygnałem były niezwykle niepokojące — sytuacja była tak poważna jak podczas trzęsienia ziemi o magnitudzie 8 w skali Richtera. Szybka analiza bieżących wiadomości pozwoliła stwierdzić, że nie ma żadnych doniesień o American Airlines. Nie było żadnego powodu, by kurs akcji zachowywał się w tak dziwny sposób — mieliśmy zatem do czynienia z pewnym sygnałem, że ktoś gra na giełdzie, korzystając z informacji nieznanych opinii publicznej.

Operatorką silnika programu była w tym dniu Chris Ray, która przysłała mi e-maila o treści: „Dziś zarejestrowaliśmy zdarzenie, które może mieć związek z terroryzmem. Po otwarciu notowań czerwony sygnał pojawił się na akcjach AMR (American Airlines)”. Chris i ja staraliśmy się dokumentować i starannie datować wszystkie sygnały i analizy w czasie rzeczywistym. Oboje wiedzieliśmy, że jeśli dojdzie do zamachu, poszukiwanie sugestywnych sygnałów w archiwum nie będzie zbyt wiarygodnym działaniem. Chcieliśmy zobaczyć sygnał z wyprzedzeniem i zarejestrować go, żeby dowieść przydatności naszego programu.

Jak to czasem bywa, dzień zaczął się i dobiegł końca, potem następny, a w mediach nie pojawiały się żadne informacje o zagrożeniu terrorystycznym. Wydawało się, że sygnał był fałszywie pozytywny.

Trzeciego dnia po odebraniu sygnału, w czwartek 10 sierpnia, pisałem w mojej bibliotece o godzinie drugiej w nocy. Dość często pracuję o tak późnej porze. Na regale z książkami niedaleko mojego biurka stał mały telewizor z wyłączonym dźwiękiem, odbierający stację CNN. W pewnym momencie spojrzałem na ekran i zauważyłem przesuwający się pasek z pilną informacją i zdjęcia londyńskich policjantów zatrzymujących podejrzanych i wynoszących z jakichś budynków skrzynie z dokumentami i komputery. Na pasku było napisane, że New Scotland Yard udaremnił spisek terrorystów mający na celu wysadzenie w powietrze samolotów.

Szybko włączyłem dźwięk, żeby poznać nieliczne szczegóły, które były dostępne. W Londynie był dzień, a akcja terrorystyczna była przygotowywana od dawna i teraz szeroko relacjonowano jej planowany przebieg. Było wiadomo, że zamach miał być wymierzony w jedną z transatlantyckich linii lotniczych obsługujących trasę z Londynu do Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza taką, która mogła przewozić największą liczbę Amerykanów. Linie American Airlines były najbardziej oczywistym celem, choć oczywiście zagrożenie dotyczyło także wielu innych samolotów.

Wiedziałem, że Chris jest nocnym markiem, tak samo jak ja, więc mimo późnej pory zadzwoniłem do niej. Nie spała. „Chris — powiedziałam szybko — włącz telewizor. Nie uwierzysz, co się stało”. Zrobiła to, o co prosiłem, i natychmiast zrozumiała znaczenie wiadomości. Spisek terrorystów mający na celu wysadzenie samolotu linii American Airlines został udaremniiony mniej niż 72 godziny po wychwyceniu przez nas sygnału świadczącego o tym, że ktoś próbuje

grać akcjami AMR z wykorzystaniem informacji poufnych. Cała ta sytuacja była jeszcze bardziej niesamowita właśnie dlatego, że spisek rozwijał się dokładnie w takim czasie, jaki przewidzieliśmy w naszym modelu behawioralnym.

Oczywiście nasz sygnał nie miał nic wspólnego z wykryciem spisku. Brytyjskie agencje wywiadowcze MI5 i MI6, korzystające z pomocy CIA i pakistańskiego wywiadu ISI obserwowały zamachowców od miesięcy. Prezydent Bush został poinformowany o sprawie na swoim ranczo w Crawford w Teksasie już 5 sierpnia. Dnia 9 sierpnia w Pakistanie aresztowano mózg całej operacji, Rashida Raufa. Rauf uciekł z więzienia w 2007 roku, a 2 lata później rzekomo zginął w ataku dronów przeprowadzonym przez CIA, choć doniesienia o jego śmierci są do dziś kwestionowane przez niektórych ekspertów.

Terrorysty wysłali zaszyfrowane polecenie rozpoczęcia operacji 6 sierpnia. Wiadomość została przechwycona przez MI6 i przekazana Elizie Manningsham-Buller, szefowej MI5. To właśnie przejęcie polecenia skłoniło MI5 i New Scotland Yard do rozpoczęcia akcji aresztowania zamachowców, którą widzieliśmy w telewizji 10 sierpnia.

Tak samo jak Chris i ja nie znaleźliśmy szczegółów spisku, tak spiskowcy nie mogli wiedzieć, że zostaną zatrzymani. Jeden z ich współników obudził się rano w poniedziałek 7 sierpnia i zaczął grać na spadek kursu American Airlines, uruchamiając lawinę niezwyklej transakcji, która włączyła czerwony alarm na naszej tablicy zagrożeń. Ktoś obstawiał pewniaka — dokładnie tak, jak przewidywał nasz model behawioralny.

To, że nasz program wygenerował jednoznaczne ostrzeżenie kilka dni przed udaremnieniem spisku, zainteresowało najwyższych rangą przedstawicieli amerykańskiego wywiadu. 2 lutego 2007 roku dostałem e-maila od Randy'ego Taussa z informacją, że dyrektor wykonawczy CIA Mike Morell chce się spotkać z Chris i ze mną, żeby porozmawiać o naszym programie i o statusie projektu MARKINT. Spotkanie miało się odbyć 14 lutego, więc mieliśmy trochę czasu na przygotowanie się do niego.

Morell pracował w CIA od lat 80. i miał za sobą barwną karierę. Największą sławę przyniosło mu towarzyszenie George'owi Bushowi na pokładzie Air Force One, kiedy prezydent objeżdżał kraj po zamachach z 11 września, podczas gdy Dick Cheney, George Tenet i inni siedzieli w zatłoczonych centrach dowodzenia w Waszyngtonie i w Langley. Morell był także u boku prezydenta Obamy w maju 2011 roku, gdy głowa państwa obserwowała akcję zabicia Osamy bin Ladena. Dwukrotnie piastował funkcję p.o. dyrektora CIA, w tym w krótkim okresie po rezygnacji Davida Petraeusa w 2012 roku. Na emeryturę odszedł w 2013 roku.

W czasie naszego spotkania w 2007 roku Morell odpowiadał bezpośrednio przed dyrektorem CIA Michaeliem Haydenem. Na spotkanie w biurze Morella zostali zaproszeni także inni ważni przedstawiciele agencji. Nigdy wcześniej nasz projekt nie cieszył się zainteresowaniem decydentów tej rangi.

E-mail od Randy'ego zawierał także informację o tym, że w spotkaniu będzie uczestniczył ktoś z biura głównego radcy prawnego CIA. Nie było wątpliwości, że nasz projekt nie był do końca zgodny z prawem, zwłaszcza dotyczącym

ochrony danych osobowych, a pełna implementacja będzie wymagała pomocy FBI, ponieważ CIA nie zajmuje się egzekwowaniem prawa na terytorium kraju. Poświęciliśmy dużo czasu na analizowanie tych kwestii i wiedzieliśmy, jakie są trudne. Mimo wszystko jednak nie rozumieliśmy, dlaczego Morell zaprasza prawników na wstępne spotkanie dotyczące nowego systemu antyterrorystycznego.

Biuro Morella było obszerne, jak na standardy panujące w CIA, z jasnymi oknami, dużym biurkiem ustawionym pod tylną ścianą i stołem konferencyjnym zajmującym miejsce tuż za drzwiami. Normalnym elementem wystroju biur w Waszyngtonie są oprawione w ramki fotografie gospodarza w towarzystwie ważnych osobistości. Morell także je miał, ale były inne niż wszystkie, które widziałem. Zamiast typowych fotek z jakiejś konferencji Morell miał duże, czarno-białe zdjęcia z Gabinetu Ovalnego, w towarzystwie prezydenta pochylającego się nad dokumentami podczas ożywionej dyskusji. Wykonano je prawdopodobnie podczas codziennej odprawy w Białym Domu, w czasie której przekazywane są najważniejsze i najtajniejsze informacje na świecie. Jeżeli te zdjęcia miały wywierać wrażenie na gościach, robiły to bardzo skutecznie.

Chris, Randy i ja zajęliśmy miejsca przy stole konferencyjnym. Ważne osoby z wywiadu były już na miejscu. Morell wstał od biurka, żeby się do nas przyłączyć. Panowała serdeczna, lecz biznesowa, a nawet nieco napięta atmosfera. Chris i Randy przedstawili historię projektu „Proroctwo” i możliwości naszego oprogramowania. Jako jedyny prawnik w zespole MARKINT miałem omówić prawne aspekty naszej działalności i wdrożone metody ochrony prywatności.

Po kilku minutach mojego wystąpienia radca prawny agencji przerwał mi i powiedział: „Posłuchajcie, martwimy się tym, co robicie. Analizujecie rejestry obrotów i informujecie SEC o swoich spostrzeżeniach. CIA nie zajmuje się egzekwowaniem prawa. Nie podoba się to nam”.

Odpowiedziałem, że nie korzystamy z rejestrów indywidualnych, tylko z ogólnodostępnych zbiorów danych. Dodałem, że to sytuacja porównywalna z oglądaniem telewizji. Jeśli chodzi o informowanie Komisji Papierów Wartościowych, zauważyłem, że jesteśmy po prostu odpowiedzialnymi obywatelami, ale możemy przestać, jeśli agencja tego zażąda. Komisja Papierów Wartościowych i Giełd budowała wtedy własne systemy tego typu i w przyszłości i tak nie potrzebowałaby naszej pomocy. Wydawało się, że zastrzeżenia radcy są tematem zastępczym.

Wtedy Morell nachylił się w naszą stronę i powiedział: „Obawiamy się, że to będzie źle wyglądało. Nawet jeśli będziecie robili wszystko dobrze, »New York Times« może z tego zrobić historię pod tytułem *CIA węszy w programach emerytalnych Amerykanów*. Nie chcemy podejmować takiego ryzyka”.

Obawy Morella nie były całkiem bezpodstawne. „New York Times” już raz naraził bezpieczeństwo narodowe, publikując materiał o tym, że wywiad ma dostęp do rejestrów transakcji bankowych dokonywanych w systemie SWIFT w Belgii. SWIFT jest ośrodkiem nerwowym bankowości międzynarodowej i jakiś czas temu był bogatym źródłem informacji o finansach terrorystów. Artykuł w „Timesie” sprawił, że osoby trzymające pieczę nad pieniędzmi terrorystów

zeszły do podziemia i zaczęły korzystać z sieci nieformalnych kontaktów zwanych *hawala*, ukrywając się za firmami słupami.

CIA była też właśnie pod ostrzałem mediów z powodu stosowania „zaawansowanych metod przesłuchań”, takich jak *waterboarding*ⁱⁱ. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były kolejne oskarżenia, nawet jeśli nasz program był skuteczny i legalny.

W rzeczywistości przeczucia Morella okazały się prorocze. 14 listopada 2013 roku „Wall Street Journal” opublikował artykuł pod tytułem *Wywiad finansowy CIA grzebie w danych Amerykanów*¹⁶. Ponieważ jednak ukazał się on w czasie, gdy zdrajca Edward Snowden ujawniał swoje rewelacje, prawie nie został zauważony.

Powiedziałem Morellowi, że przestaniemy informować SEC i zaproponowałem przedłożenie specyfikacji technicznej programu, aby agencja mogła się przekonać, że korzystamy z ogólnodostępnych informacji nie dotyczących konkretnych osób. Podziękował mi, po czym spotkanie dobiegło końca. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że z punktu widzenia CIA MARKINT nie był godny uwagi.

Na początku projektu „Prorocstwo” powiedziałem Randy’emu Taussowi, że jego zespół wykonuje wspaniałą robotę i system antyterrorystyczny, który umożliwi wykrywanie spektakularnych zamachów, jest w zasięgu ręki. Randy — weteran z 33-letnim doświadczeniem — uśmiechnął się tylko i powiedział: „Jim, opowiem ci, jak działa agencja. Odwalimy kawał dobrej roboty, a nasz system będzie działał bezbłędnie. Zostanie jednak odłożony na półkę. Pewnego dnia dojdzie do spektakularnego ataku i nikt nie będzie miał wątpliwości, że tuż przed nim terroryści grali na giełdzie, wykorzystując informacje poufne. Agencja zdejmie nasze dzieło z półki, odkurzy je i powie: »Popatrzcie, mamy tu gotowe rozwiązanie. Dzięki temu systemowi udaremnimy następny zamach«. Ktoś przeznaczy miliony na jego rozwój w kierunku, który zaplanowaliśmy. Będzie jednak za późno, żeby uratować życie ofiar zamachu”.

Niestety, słowa Randy’ego okazały się prorocze. MARKINT rzeczywiście trafił na półkę. Czulem jednak, że silnik programu może się do czegoś przydać, nawet poza strukturami CIA. Nawet jeśli wywiad cywilny nie był zainteresowany naszym systemem, wciąż mogliśmy jeszcze zyskać sprzymierzeńca w postaci Departamentu Obrony. Pentagon dysponował największym budżetem, był skrupowany najmniejszą liczbą ograniczeń operacyjnych i charakteryzował się najbardziej perspektywicznym myśleniem. W szeregach wysokiej rangi oficerów roi się od inżynierów, doktorów i ekspertów z wykształceniem historycznym, lingwistycznym i strategicznym. W końcu to właśnie ten departament może się pochwalić powołaniem Defense Advance Research Projects Agency (DARPA), która stworzyła systemy będące fundamentem internetu i sieci World Wide Web.

Udało nam się nawiązać kontakty z Pentagonem w latach 2007 i 2008 — w tym samym czasie, w którym wywiad cywilny wycofywał się rakiem z naszego przedsięwzięcia. Żeby zainteresować wojskowych, musieliśmy jednak wprowadzić pewne zmiany do systemu. Chris Ray i ja od początku wiedzieliśmy, że MARKINT

ⁱⁱ Wymyślny sposób podtapiania więźniów — *przyp. tłum.*

nie jest tylko narzędziem do walki z terroryzmem. Skoro mógł służyć do wykrywania śladów aktywności terrorystów na rynkach kapitałowych, to dlaczego nie można by go wykorzystać do obserwowania rynkowych posunięć dyktatorów, rywali strategicznych i innych aktorów państwowych? Musieliśmy tylko tak skalibrować silnik programu, by skupiał się tylko na specjalnie dobranych zestawach papierów wartościowych.

Mając na uwadze tę rozszerzoną misję, zaczęliśmy z Chris szukać innych zjawisk niż tylko inwestowanie na giełdzie z wykorzystaniem informacji poufnych. Jednym z nich była konwersja rezerw dolarowych Wenezueli na złoto — posunięcie zapowiadające późniejszą wojnę Hugo Chaveza z dolarem i jego żądanie, by sprowadzić wenezuelskie złoto z londyńskich sejfów z powrotem do kraju.

Okazja do przedstawienia naszego systemu wojskowym pojawiła się w grudniu 2007 roku, gdy zaproponowano nam, abyśmy zaprezentowali silnik systemu MARKINT przedstawicielom Dowództwa Sił Strategicznych USA (STRATCOM) w Omaha, w stanie Nebraska. W spotkaniu uczestniczyli zarówno cywilni naukowcy, jak i umundurowani oficerowie. Pokazaliśmy, w jaki sposób system może wygenerować wczesne ostrzeżenie przed atakiem na amerykańskiego dolara i próbami zdestabilizowania amerykańskich rynków.

Nagle spojrzeliśmy na naszą technologię z innego punktu widzenia. Oczywiście nie byliśmy sami, ale dostrzegliśmy przyszłość działań wojennych: wojny nie miały być już toczone z użyciem broni kinetycznej, a nieograniczony arsenał środków miał obejmować między innymi broń chemiczną i biologiczną, broń cybernetyczną oraz — jak w naszym przypadku — broń finansową.

Pentagon coraz lepiej rozumiał, że dominacja Stanów Zjednoczonych w konwencjonalnej wojnie powietrznej, lądowej i morskiej skłoni rywali do poszukiwania nowych sposobów szkodenia nam. Przyszłe wojny miały się toczyć z wykorzystaniem akcji, obligacji, walut, towarów i derywatów. Nasz system był idealnym narzędziem do wczesnego wykrywania ataków.

Trzeba pamiętać o truizmie, że *nikt nie handluje sam*. Na każdego sprzedającego przypada jeden nabywca papierów wartościowych. Jeżeli jedna ze stron transakcji chce zagrozić naszemu bezpieczeństwu narodowemu, to chcąc nie chcąc, zostawia za sobą ślad. Wrogi trader jest jak ryba pływająca w wodzie — zostawia zmarszczki na jej powierzchni. Nawet jeśli sama ryba jest niewidzialna, można zauważyć zmarszczki i na tej podstawie wydedukować jej obecność. Myślący perspektywicznie uczestnicy spotkania w Omaha zrozumieli, że nasz program może wykrywać takie zmarszczki oraz że zaprojektowaliśmy idealne narzędzie do generowania wczesnych ostrzeżeń.

MARKINT miał więc przyszłość. Wbrew naszym początkowym założeniom nie mógł służyć jako broń przeciwko terrorystom, ale stał się systemem o szerokim zastosowaniu, czymś w rodzaju radaru wykrywającego nadciągające zagrożenia finansowe. Razem z opracowaną przez nas technologią wkroczyliśmy na nową, znacznie obszerniejszą arenę wojny finansowej.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

KRONIKA PRZYSZŁEJ AGONII DOLARA

Czeka nas apokalipsa. Nie wywołają jej jednak ani zmiany klimatyczne, ani zderzenie z asteroidą. Rzeczywistość jest bardziej prozaiczna. Pograży nas upadek dolara. Jakich skutków możemy się spodziewać? Prawdopodobne jest załamanie się międzynarodowego systemu walutowego, ponieważ jeśli świat straci zaufanie do dolara, żadna inna waluta nie będzie w stanie zastąpić go w roli światowej waluty rezerwowej. Nadchodzącą zawieruchę przetrwają tylko te kraje i osoby, które już dziś się na nią przygotowują. Podczas lektury tej książki przekonasz się, że następna zapaść finansowa nie będzie miała sobie równych...

Autor tej przenikliwej książki pokazuje, w jaki sposób zwykli obywatele, oszczędzający i inwestujący ciężko zarobione pieniądze, stali się królikami doświadczalnymi w laboratorium banków centralnych. Najważniejsi gracze finansowi na świecie — rządy państw, duże banki, instytucje multilateralne — zawsze jakoś sobie poradzą i wspólnie ustalą nowe reguły gry. Prawdziwymi ofiarami następnego kryzysu będą drobni inwestorzy, którzy założyli, że to, co działało przez całe dziesięciolecie, będzie działało nadal. Na szczęście nie jest jeszcze za późno, żeby przygotować się na nadchodzącą śmierć pieniądza. Przeczytaj o czekających nas zagrożeniach i dowiedz się, jak zabezpieczyć swoje finanse, by nie stać się ofiarą globalnego kryzysu finansowego.

JAMES RICKARDS jest autorem bestsellera *Wojny walutowe* (Onepress, 2012), przetłumaczonego na 12 języków i wysoko ocenionego przez „Financial Times”, agencję Bloomberg’a i „Politico”. Jest menedżerem portfela w firmie West Shore Group oraz doradcą do spraw międzynarodowych zagrożeń ekonomicznych i finansowych w Departamencie Obrony i służbach wywiadowczych Stanów Zjednoczonych. Brał udział w pierwszej finansowej grze wojennej przeprowadzonej przez Pentagon.

książkiklasybusiness

Nr katalogowy: 26188



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

one
press

Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://onepress.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://onepress.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://onepress.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: onepress@onepress.pl
<http://onepress.pl>

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-246-9640-6



9 788324 696406